

### Fragment 3 - Opowieści Joao. — bruliben

**Od autora:** Zamieściłem ponownie fragment 3 po usunięciu błędów i uzupełnieniu braków. Podobnie zrobiłem z nr 1 oraz 2, są poprawione i uzupełnione. Zapraszam do poczytania. Będą kolejne części. Już są gotowe.

---

- Muzyka jest całym moim wszechświatem i swoistą wiarą - opowiadał Joao. - Ostatnio zdarza się często, że kiedy wracam wieczorem do mieszkanek na przedmieściu, gdzie żyjemy sobie razem słyszę piosenki śpiewane przez kogoś bardzo muzycznego. Słyszę też akompaniament, raz na fortepianie, innym razem na gitarze. Próbowałem namierzyć miejsce, z którego docierają śpiew i muzyka, ale bez skutku. Wiem, że płyną z daleka, przez park głęboko pogrążony w ciemnościach, niesione lekkim wiatrem na kroplach wilgoci. Ptaki wybudzone ze snu często próbują zagłuszać dźwięki głośnymi piskami. Zwłaszcza bliżej świtu. Noc jednak nie dopuszcza do wyciszenia tajemniczych melodii. Przepuszcza absolutnie każdą, nawet te lekko zafałszowane, jakby komuś zależało na wypromowaniu kompozycji jakiegoś anonimowego wykonawcy. Zасыpiam przy tym graniu, słodko i skutecznie, bez rozlepiania powiek przed wstaniem. Wypoczywam solidnie po dawkach nut i głosu, jak po kęsach zdrowego jedzenia. Żadnej obstrukcji w ciele, czyste kojące działanie.

Nie, nie słucham żadnych coverów znanych hitów. Słyszę zawsze nieznane mi melodie. Chyba są oryginalne. Chyba trafiają do uszu po raz pierwszy. Czy pomyślałeś o tym, ile subtelnych i niezwykłych piosenek czeka na odkrycie? Często sam próbuję coś zanucić, co na początku brzmi jak nowalijka, lecz po chwili przekształcam moje dzieło w popularny szlagier. Jakbym był niezdolnym do wyjścia poza obowiązujące trendy. Wyobraź sobie ptaka, który nagle przestaje śpiewać, bo traci własny niepowtarzalny głos.

Joao mógł mówić o muzyce przez całą noc. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem. Zapytałem Joao, czy ma żonę i dzieci. Zaczął z niespodziewaną, zaskakującą ochotą opowiadać o rodzinie.

- Tak, jestem żonaty. Ma na imię Dorotea. Syn Federico, trzynastoletni. Do jest postrzelona. Pisarka... Z konsekwencją dąży do celu. Píše całe serie książek przygodowych dla dzieci...

- Tak? - wtrąciłem zdziwiony. Opowiedz coś więcej - zachęciłem.

- W pewnym sensie jest niezwykła, chociaż sam nie wiem. Może będziesz w stanie wystawić bardziej obiektywną ocenę po tym, jak ją poznasz.

Zapewniłem go, że zrobię co w mojej mocy.

- Pochodzimy oboje z niewielkiej wioski w Alentejo. Większość dziewczyn stamtąd nie ma bladego pojęcia o muzyce, a co dopiero muzyce poważnej. Natomiast Dorotea jest pod tym względem wyjątkowa. Dostyc często chodzimy na koncerty do tutejszej filharmonii. Dostaję darmowe bilety od bywalców restauracji, muzyków zatrudnionych w tym pięknym przybytku. Nie pamiętam, by powiedziała, że jakikolwiek występ był nudny. Raczej powtarza, że zawsze można coś uszczknąć z tego dla siebie. Lepszy czy gorszy. Uważa, że nie ma straconych koncertów. No i kwestia motywacji do pisania. Twierdzi, że muzyka popycha ją do tworzenia. Pozwala muzyce szkicować w wyobraźni konkretne sytuacje. Muzyka działa, jak siła wzbogacająca emocjonalnie. Widzę często, jak po powrocie do domu siada szybko do pisania w zupełnym skupieniu, jakby chciała pochwycić uciekające zdania i za pomocą unikalnego zaklęcia umieścić na białych kartkach.

- Jaka jest w łóżku?

- Och fuck, masz pytania, ostro idziesz, co? Racja, że nie ustaliliśmy niczego z góry. O czym wolno, a o czym nie wolno mówić. Znam cię od kilku kwadransów, a już płyniemy w tej samej łajbie po falach Atlantyku. Steruję ja, a ty dbasz o żagle. Napinasz i luzujesz linki. Przechodząc z burty na burtę sprawdzasz jak daleko możesz wychylić ciało poza umowną granicę. Ha, ha, ha. Dlaczego po Atlantyku?

Mieszkałem blisko oceanu, niedaleko paru dzikich plaż. Wychodziłem na pozłacane wydmy i patrzyłem, jak to mówią, obiegowo, na bałwanki. Każdy Portugalczyk tęskni za oceanicznymi podróżami. Kiedyś, dawno temu byliśmy odkrywcami, wyznaczaliśmy dalekomorskie szlaki, którymi płynęli inni. Ale dobrze, wracajmy do rzeczywistości.

- Więc, jak jest z seksem między wami? - doprecyzowałem. - Przepraszam, jeśli wcześniej zabrzmiało zbyt obcesowo. Jakbym interesował się jedynie tymi sprawami. I chciał wybadać cię tylko o to. Nieznajomy pytający o seks z żoną, szalone, nie uważasz?

- Spokojnie - odpowiedział Joao. - Nie jestem taki purytański na jakiego wyglądam. W kraju, w którym obecnie mieszkam ten temat akurat nie zajmuje pierwszych stron gazet. W Portugalii to co innego. W żyłach mamy namiętą iberyjską krew. Myślisz, że skąd wzięły się te wszystkie podboje? Z ciekawości świata? Przyciągania do innego? Wprost przeciwnie. Powiem, że z przemożnego przyciągania do tej innej. Tajemniczej kobiety o ciemnym odcieniu skóry. Gdzieś już o tym czytałem. Jakiś antropolog pisał dokładnie o tym. Mieszanie w tygielku ras należy do naszej specjalności. Na początek Ceuta, potem Madera i Azory, ale zaraz, dlaczego mi nie przerywasz? Afryka... Mieliśmy tylko o małżeńskim seksie... Dorotea to wyjątkowo delikatna kobieta. Dyskretna i krucha. Mam kolegę z Alentejo, który wciąż pyta ze zdziwieniem, dlaczego ją jeszcze nie pożarłem razem z kosteczkami. Że niby u mnie taki wyjątkowo gorący temperament? Bywam i taki, ale nie cały czas. Do trzeba przytulać i zachęcać. Lecz zanim dojdzie do intymnego zbliżenia czekają cię długie rozmowy, po których jej kwiatek - nie jestem pewny, jakiego gatunku - być może malwy, zaczyna ulegać i otwierać płatki. Malwa, bo ma mięsisty kielich. Tak... Wybacz, że głośno myślę. Reakcje są niezwykle, zupełnie jednostkowe. Nie tylko chodzi o seks. Nie spotkałem przedtem podobnej kobiety. Wieczorem, nieraz po koncercie, kiedy leży zaspokojona obok zaczyna odreagowywać. Czerpie wtedy nieopisaną radość z nieznacznego unoszenia i opuszczania stóp w łóżku pod kołdrą w rytm jakiejś wewnętrznej, wyłącznie jej znanej melodii. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Wiem, bo słyszę, jak nuci. Mówi też i to wyraża jej szalenie praktyczną stronę, że ćwiczy w ten sposób mięśnie brzucha.

Wyraziłem podziw dla jego pewności, konsekwencji i uporu. Miłosne igraszki zazwyczaj kończą się dla mężczyzny głośnym chrapaniem. Zasugerowałem, że źródłem musiał być absolutny słuch, który posiadał oraz doskonale wycucie rytmu. Starłem się być wspaniałomyślny. Joao skwapliwie przytaknął i zbliżył twarz do mojej.

- Tak, słuchaj, masz rzeczywiście rację. Poza tym, mówiłem już, że mam absolutnego, totalnego bzika na punkcie muzyki. Ostatnio byłem w Alentejo w domu rodzinnym. Podróż planowałem od dawna. W końcu dopiąłem swego. Odłożyłem okrągłą sumkę na wyjazd. Szkopuł jednak w tym, że dostęp do wifi tam na miejscu był miejscami dosyć ograniczony. Całe dwa tygodnie bez mojego Spotify! Nazwać moją fascynację muzyką śmiertelnym nałogiem to mało. Narkotykiem jest, na szczęście niedrogim. Wyobrażasz sobie, jakie straszne katusze przeżywałem? Cóż, czego nie robi się z tęsknoty za domem i rodzicami. Ale powróćmy do tematu, do Do (to krótsza forma jej imienia). Więc, nogi chodzą jej rytmicznie w górę i w dół, dopóki słyszy dźwięki dochodzące ze środka zachwyconego umysłu. Zachowanie w części podobne do mojego, kiedy odczuwam niezwykłą przyjemność przysłuchując się wieczornym melodiom płynącym z zewnątrz. Mniemam jednak, że moje pokonują większe odległości między źródłem a zmysłami. Ogarnia mnie wtedy również nagły smutek i dociera świadomość długotrwałej rozłąki z Alentejo. My nazywamy ten napad szczerą tęsknotą *saudade*. Ponad dwa tysiące kilometrów z okładem między mną a ukochanym skrawkiem lądu. O niebo gorsze uczucie, kiedy ukochana znajduje się daleko od ciebie. Zdarza się w czasie seansów z muzyką, że Dorotea wysuwa nogi spod kołdry i stojąc obok łóżka przytupuje cicho drobnymi stopami. Czy wszystko w niej i wokół jest drobne? W pewnym sensie tak. A skąd ty możesz wiedzieć? Domyślny jesteś? Łatwo dojść do takiego wniosku? Masz oczywiście rację. Jest niewielkich rozmiarów osobką. Kiedy tak tupie rytmicznie, jedną i drugą nogą zaciska kurczowo dłoń na drewnianym wezglówiu. Później oczywiście przestaje i wraca do łóżka.

Joao nagle przerwał opowieść. Utkwił wzrok w jakimś punkcie przed sobą a na jego ustach wykwitł dziecinnie uśmiech. - Właściwie to wszystko co miałem do powiedzenia. Przepraszam, że bez pikantnych szczegółów. Musi ci to wystarczyć kolego. Rzadko tyle mówię, ale jakaś właściwość w tobie, która sprzyja wyznaniom. Powinieneś pracować jako spowiednik. Boże... - westchnął. - Wszędzie teraz trudno o dobrą muzykę. Nawet w tej całkiem stylowej dziurze. Czy słyszysz, co oni puszczaają z głośników? Nikt tu nie ma serca ani czasu do muzyki. Muszę wyć do księżycy po powrocie do domu, by wywołać pokrewne dusze. Na szczęście, co wieczór dochodzą do moich uszy boskie, anonimowe dźwięki. Portugalczyk spojrział na mnie w oczekiwaniu, że przejmę od niego pałeczkę. Otworzyłem szeroko oczy i spojrzałem w przestrzeń.

- Znasz Morrissey'a Joao? Indywidualista, poeta, buntownik, brytyjski bard o statusie gwiazdy. Mógłbym o nim opowiadać godzinami. No więc, skoro nie znasz, pewnie nic nie powie ci jego piosenka „*Trouble loves me*”? (Kłopoty lgną do mnie?). Kłopoty, tak, jestem na nie skazany. Żyję od pewnego czasu mocno z boku od głównego nurtu. Zauważyłeś, jak składam i rozkładam serwetę z zakłopotania? Gdzieś z boku i na dużą odległość. Szczególnie omijam takich wesołych i zajmujących kompanów, jak ty. Nowotwór bracie, mam cholernika w sobie, w okolicach żołądka. Nie sądzę, by typy ludzkie, do których należysz rozumiały sytuację i podobne stany chorobowe. Joao jednak popatrzył na mnie z sympatią i litością razem. - Co ty stary pleciesz?

- No tak, powiedz, że nie mam racji. Jesteś ponad całym tym ziemskim bajzłem, cielesnymi i duchowymi dolegliwościami i rozterkami. Zaszuchany w dźwięki, zapatrzone w Do. Owszem, trochę smutny, stęskniony za krajem, ale szczęśliwy iberyjski władca. Nie mam racji stary?

Joao zaszurał niespokojnie nogami. Rzuciłem szybko okiem na jego minę i kontynuowałem. - Lubilem swój zawód, nadal mnie wciąga, ale niestety z powodu bagatelizowania znaków ostrzegawczych z doskonałego systemu, jakim jest ludzki organizm... jestem tu, gdzie jestem. Innymi słowy uderzyłem czołowo w wysuniętą szpicę zła, awangardę orków pokrytych krwawymi wybroczynami. Przepraszam. Może używam zbyt obrazowego języka, ale coś mnie naszło. Słyszałeś pewnie o nurkowaniu głębinowym? Trochę jak wspinaczka wysokogórska tylko próbujesz dotrzeć jak najdalej płynąc głową w dół. Rodzaj lotu w gęstniejącej atmosferze, przy stopniowo zapadających ciemnościach. Praca pozbawiona sensacji, cicha i niewdzięczna, wymagająca skupienia. Cel nigdy nie jest sprecyzowany. Pracujesz w samotności. Wyciągasz różne przedmioty, nieraz niezwykle cenne

z wraków leżących na głębokości nawet kilkudziesięciu metrów. Robisz to co robisz świadomy ryzyka. Gdy towar przedstawia szczególną wartość pracujesz pod lufą pistoletów. Bossowie wpadają w złość, kiedy nurek nie wywiąże się z zadania albo, co gorsze oszuka. I... nie żartuję Joao. Grożą mi bronią, tak. Dobrze mnie zrozumiałeś... W tym momencie przerwałem widząc przejętą twarz kelnera, a następnie zniechęca klepnąłem go zamasyście w ramię, po galicyjsku. - Żartuję Joao! To był żart. Nie pracuję jako nurek głębinowy dla sycylijskiej mafii. Joao wybuchnął niekontrolowanym śmiechem. Chyba mu ulżyło, w jakiś sposób. - No wiesz, naprawdę mnie nabrałeś. Potrafisz zajmująco i ciekawie opowiadać.

- No wiem o tym, dziękuję, że tak uważasz. Brzmi, jak komplement. Wyćwiczyłem tę zdolność w pracy. W rzeczywistości pracuję w dyplomacji. I znów, rzadkie wąsy Joao lekko drgnęły. Nie wiedział jak spuentować kolejną, rzuconą, jakby mimochodem kontrowersyjną informację. Wybełkotał tylko niewyraźne „acha”, a ja mówiłem dalej. - Kiedy dotarło do mnie, że to rak postanowiłem skosztować innego życia. Wyhamować. Pójść po moich śladach kawałek do tyłu i zobaczyć, co zostało zaniedbane. Na co nigdy nie miałem czasu i chcąc, nie chcąc, odstawiłem na boczny tor. Rozumiesz Joao, o czym teraz mówię? Na przykład wszystkie niezrealizowane podróże, koncerty, potrawy, w których nie zatopiłem ust. Najzwyklejsze (teraz tak mówimy) skoki na bungee, loty balonem, ale też istotne z różnych względów spotkania z kobietami. Powrót do przygód z nimi, tych nie do końca udanych i tych, które ruszyły z kopyta jak szalone, ale nie doczekały szczęśliwego zakończenia. - A jakie miałyby być to szczęśliwe za-

kończenie? - spytał Joao. - Nie możemy zawsze oczekiwać radosnych zakończeń. To nawet wbrew hollywoodzkiej produkcji. - Nie wiem - odpowiedziałem - ty mi powiedz. - Masz większe doświadczenie w tym departamencie. Mam na myśli twój korzystny bagaż w tej specyficznej dziedzinie. No wiesz, chodzi mi szczególnie o to, że szczęście można urzeczywistnić. Jesteś zadowolony u boku Do. Z opowieści wyglądało, że raczej tak. Łączy was coś specjalnego. Tolerujesz jej dziwne zachowania, rozumiesz potrzeby. Joao, jesteś tu ze mną, hej! - trąciłem go lekko w łokieć. Odpłynął gdzieś, ale nie chciałem sprawdzać gdzie dokładnie.

- Co do podróży, są moim konikiem, takim hobby. Czerpię z nich siły życiowe. Jest to też pewna konieczność Joao. Potrzeba nabrania dystansu, głębokiego wdechu, wypuszczenia powietrza w zmęczone codziennością płuca. Zawsze byłem gdzieś „tam”, kiedy moi znajomi odwalali trud i znój bycia „tu”. W okresach krótkich powrotów na rodzimą ziemię do swojskich krajobrazów, do zapachu chleba i zboża pieczonego przez słońce waliłem z całych sił do ich serc. Prosząc o otwarcie, chociażby na moment. Z różnym skutkiem mój iberyjski słuchacz. Wiesz dobrze sam, że życie emigranta i osobnika, który bezustannie skądś powraca nie jest usłane różami. Siedzisz po uszy w tym wyjątkowym sposobie na życie. Pomyśle na zarobek i tożsamość, czasem chwiejną, niedookreśloną, wymagającą ciągłego potwierdzania w oczach otoczenia, które też stanowi kolejną zmienną. Joao, czyż nie jest tak, jak mówię? Niedawno wyjechałeś ze swojego kraju, gdzie mogłeś być sobą, takim podstawowym ty bez ograniczeń i wyrzutów sumienia, że robisz coś źle albo na opak. Wyjechałeś by poprawić poziom egzystencji. Odwróciwszy na chwilę głowę od znanych ci z dzieciństwa brzegów. Zarobić, zaistnieć w zgoła innych okolicznościach. Joao, wiem, że słuchasz mimo nieobecnego spojrzenia.

- Oczywiście, słucham. Mów, opowiadaj - odparł. Odgonił dłonią wielką muchę, która usiadła mu na twarzy. Jak każdy poczciwy Portugalczyk chciałby już kroczyć dostojnie do domu, lecz ten cudzoziemiec, niepospolity nudziarz trzymał go kurczowo za nogi. I w dodatku, znów pytał o to samo, jakby miał przywidzenia.

- Joao, ten mężczyzna, który tu był? Mówił, gdzie idzie? Joao uśmiechnął się zdziwionego.

- Kto, o kogo ci chodzi? Mówiłem jakiś czas temu, że nikogo nie widziałem. Przytrzymałem Joao mocniej za ramię, jakby dając mu do zrozumienia, że to, o co go pytam jest dla mnie szczególnie ważne. - Jak to nie pamiętasz? Był tu ze mną przy stoliku. Obsługiwałeś nas. Patrzyłeś z ciekawością zza kontuaru. Szczupły i wysoki, jak ja. Pulchna, chłopięca twarz. Miękka w dotyku. Joao słuchał zdegustowany. Przerwał mi. - Jak masz na imię?. - Grzegorz jestem - i podałem mu automatycznie swoją dłoń. Dziwny zwyczaj, taka gotowość do uwolnienia i podania dłoni. Sprawdzenie dłoni tego drugiego. Co zrobić, kiedy będzie miękka i rozlazła. Zaufać za wszelką cenę?

- Grzesiu, idź już do domu, proszę. Muszę zebrać swoje rzeczy i zamknąć zakład. Na dzisiaj już niestety koniec. Żona na mnie czeka. Ostatnie zdanie wypowiedział z wyraźną satysfakcją.

- Ok, dobrze, rozumiem, ja też idę... Tylko gdzie? Musiałem wyglądać na dezorientowanego. Podrapałem duże ojcowskie czoło - skóra zdarta z mojego ojca Alfreda. Przecież nie miałem, gdzie iść. Dopiero co wylądowałem w tym kanciastym mieście. Spadochroniarz do specjalnie trudnych zadań. Raz tu, raz tam, ale zawsze daleko od domu. - Joao, mogę pójść z tobą? Nie mam, gdzie iść. Znam w tym mieście tylko ciebie i tamtego pozornie bezimiennego... - zadałem zaskakujące pytanie. Joao spojrzał na mnie uważnie. Chwilę trwało zanim przytaknął i machnął dłonią. - Masz rację, masz tylko mnie. Chodź ze mną.

Po chwili byliśmy w drodze. Wieczór był suchy, chłodny i nieprzenikniony. Dostosowałem tempo do jego kroków. Sunął statecznie, niskiego wzrostu, z zamyśloną miną. Utopiony w osobnym świecie, niewadzący nikomu zubożały *fidalgo*. Moje szczudłowate nogi pozwoliłyby na szybszy krok, ale pow-

strzymywałem ich szczerą chęć. Pomny na cienką nić. Cienką nić cierpliwości mężczyzny idącego obok? Być może. I cienką nić szczęścia, które dotąd, odpukać szło mi na rękę. Trochę satysfakcji z życia wypada mieć. Policzki wyraźnie obwisłe zawtórowały, jakby podrygując do pozytywnej wibracji. Chciałem objąć Joao w pól i podnieść, ale powstrzymałem odruch. „Idźmy dalej” stwierdziłem w duchu. „Zobaczmy co lub kto czeka za zakrętem”.

Po dziesięciu minutach zjechaliśmy ruchomymi schodami do stacji metra. Po dwóch zajęliśmy miejsca w wagonie i znowu naprzeciwko siebie. Joao coś do mnie mówił. Nie rozumiałem, bo przeszkadzał łoskot pociągu i w ogóle przestałem nadstawiać uszu. Z wrodzonej przekory nie przerwałem mu ani razu. Zapamiętałem tylko niektóre sformułowania, jedną prośbę, powtórzoną chyba ze dwa, trzy razy. Poprosił o nieporuszanie tematów z rozmowy w lokalu przy Do. I obiecał, że powrócimy do przerwanych wątków jutro na przerwie obiadowej. Przyczepiłem się myślami do tej przerwy i niby, gdzie miałyby to być... i zasnąłem.

Obudził mnie Joao żywo gestykulując. W ostatniej chwili wyskoczyliśmy z wagonu. Poszliśmy na prawo, do schodów. Wokół coraz więcej różnokolorowych twarzy wybitnie przekonanych o swoich racjach. Wygłaszanych z asertywnością i prawie krzykiem w równie barwnych językach. Popatrzyłem na Joao, jak szedł w tym samym nieśpiesznym tempie. Usłyszałem przekleństwa z czyjś ust. Ujrzałem tego, który wrzeszczał, a przy nim skuloną żonę, dziewczynkę oraz dwóch wyrostków. Kto mu dał prawo tak uzewnętrzniać własne braki? Koniec roku, święta, a może mu odbiło? Ludzie omijali bokami grupkę, zostawiając ich samym sobie, wysepkę, na której nieprzyjazny brzeg nikt nie chciał wejść. Odwróciłem wzrok i wróciłem pamięcią do wynurzeń Joao na tematy muzyczne. Dziwne były te opowiadki o melodiach docierających z daleka. Pełne pasji i szczególnej magii. Znowu krzyki, tym razem z tyłu. Trzeba iść żwawo do przodu i nieznacznie wyprzedzić Joao, by po chwili grzecznie zrównać marsz wielkich stóp. Pilnowałem go kątem oka i ponownie sięgnąłem do wspomnień. Jest, na przykład taki Iggy Pop na Spotify, koncert w Royal Albert Hall o ile pamiętam. Iggy przeklina na czym świat stoi. Czy tak źle z nim jest? Czyżby miał do tego prawo, tylko dlatego, że artysta, a szał musi trwać niezależnie od okoliczności? Czy szesnastolatka nie wytrzymała i uciekła przed starszym gwiazdorem? Nie bójmy się przyznać, że miała prawo zniknąć ze strachu przed długowłosym dziadkiem obnażonym do połowy. Mała pomyślała, że ta druga połowa pod obcisłymi spodniami też była wątpliwej jakości. Iggy nie jest świętością. W jego przesłaniu nic nie ma o pragnieniu bycia nietykalnym. Pop, nazwisko jak inne. Czyli znany i popularny, a nie rodzynek. Pasażer, jak my wszyscy z wyblakłym biletem. Szukający swojego kąta, pomimo natarczywych słów, że miasto, stary, jest twoje i moje („*yours and mine*”). De facto tak nie jest Iggy. Jesteśmy obcymi w miejscu, gdzie przyszliśmy na świat wciąż szukamy miejsca dla siebie. Życie jest podróżą, czasami bardziej, czasem mniej odkrywczą. *Navigare necesse est, vivere non est necesse.*

W końcu Joao wskazał dłonią niski szeregowiec i przystanął przed żółtymi drzwiami po prawej stronie. - Grzesiek, pamiętasz o co prosiłem w pociągu? Co? No to uważaj, dobrze? Przycisnął dzwonek i na progu stanęła ubrana na młodzieżowo postać. Zrazu pomyślałem, że dziewczynka. Po wahaniu trwającym sekundę wyszła przed próg objęta światłem ulicznej latarni. Oczy silnie podkreślone tuszem, czerwona szminka, pokaźne kolczyki i ramoneska zwisała z ramion, nota bene o numer za duża. Dopiero teraz zauważyłem, że drobne, aczkolwiek dobrze zaznaczone kształty należały do kobiety. Długi, cienki papieros wystawał z dłoni. - Joao, kogo ty tu przyprowadziłeś? Wyciągnęła palce w moim kierunku i obdarzyła ledwo widocznym uśmiechem. Wchodźcie do środka. - Grzegorz? Miło poznać. Przepraszam za nieporządek w domu. Gdybym wiedziała, że będzie gość... Poruszała się zgrabnie przede mną i patrzyła oszołomiona dużymi, zielonymi oczami. Ramoneska połyskiwała srebrnymi guzikami i nie mniej krzykliwymi suwakami. Skakała tu i tam, jak mała pchełka. - Dorotea, zatrzymaj swój oszalamiający pęd

na chwilę, proszę cię - prawie wykrzyknąłem. Nie byłem pewny czy dotarła do niej moja prośba. Zaskoczyła mnie jej dziewczęca swoboda oraz moja odnaleziona nagle naturalna śmiałość wobec niej. Jakbym całe życie był facetem pozbawionym całkowicie wstydu czy zdolności do odczuwania zażenowania. Na chwilę przycupnęła na małej skórzanej sofie, by po chwili odlecieć w kierunku kuchni.

- Hej, czekaj, wiem kim... - skierowałem do niej zdziwione słowa. - Wiem do kogo jesteś bardzo podobna, prawie jej kopia... znasz, słyszałaś kiedykolwiek o Katie Pierson? Nagrała piosenkę „Candy” z Iggy Popem. Wokalistka B-52’s. Amerykanka - gringo. Czy wy też mówicie na ludzi z USA gringos? Nie ważne. Możesz jej zupełnie nie kojarzyć. Nie będę miał o to pretensji. Za krótko się znamy... - Znam - odparła triumfalnie. Znam, znam, znam... Wiem, kim jest Katie. Ktoś już, chyba znajomy Joao porównał mnie do niej. Zwrócił uwagę na sylwetkę i podobieństwo w ruchach. Gestykulacja dłoni również dosyć podobna. Czy możliwe jest, że byliśmy bliźniaczkami w poprzednim wcieleniu? - spytała. - Nie wiem - odpowiedziałem. - Nie wierzę w reinkarnację ani wędrówkę dusz. Joao stał w kuchni i jeszcze nie wydał z siebie głosu od chwili wejścia. Dorotea zniecierpliwiona, w ciągłym ruchu kazała mu podgrzać ryżowa potrawkę z kurczaka. Dorotea kazała? Takie odniosłem wrażenie. Miałem ją zjeść przed snem. Tylko trochę.

Żyli w nowym kraju na północy, a jedli o wciąż późnych porach. Zasady, które dziś doraźnie objęły i mnie, niespodziewanego gościa. Dorotea-Katie doskoczyła do mnie na jednej nodze. - Mało gramotny ten mój mąż, nie uważasz? Nie odpowiedziałem, bo obiecałem Joao, że nie będę nadużywał ich gościnności. W moim rozumieniu oznaczało to między innymi nie wyrażanie opinii na kontrowersyjne tematy. Wziąłem miskę z potrawką i pochłonałem ją kilkoma machnięciami widelca. Przy okazji poparzyłem sobie dotkliwie usta. Rany, które odniosłem nie przegoniły poczucia senna. Uścisk Morfeusza był zbyt silny. Jak niemłody Chris de Burgh osunąłem się na same dno przytulnej kanapy. Lecz nie dane mi było odpłynąć w błogi sen. Nie tak szybko. Dorotea natychmiast wygoniła mnie do łazienki, z której po dziesięciu minutach wyszedłem jak uratowany topielec. Ujrzałem przed sobą zasłany czystą pościelą miękki, długi i dosyć szeroki mebel. Zauważyłem go dopiero teraz w całej jego okazałości. - Jesteś idealny. Będiesz w sam raz - wyszeptałem i ułożyłem zmęczone ciało w pozycji horyzontalnej. Moje stopy nie wystawały poza miękkość materiału. Poczulem coś, co można było nazwać wielką ulgą albo dosłownie szczęściem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bruliben, dodano 06.02.2020 08:37

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).